

DF

Przed halnym się powiesił

Twardzi górale popełniają samobójstwa dwa razy częściej niż reszta Polaków

O pierwszym programie zapobiegania depresji piszą Konrad Oprzędek i Bartłomiej Kuraś, **strona 2**

Studiuju do czterdziestki

Czemu nie? W połowie drugich studiów znalazłem sobie stypendium w Hongkongu

Reportaż o tym, jak przeczekać złe czasy

strona 12

Sztuka znika ze śmietnika

Na świecie nazywany jest nowym Warholem. W Rumunii pozostał postacią tragiczną

O rumuńskim artyście Ionie Bărlădeanu pisze Małgorzata Rejmer

strona 22

Nie podoba mi się dzisiejsza Rosja, ale kocham ją
- rozmowa z Sergeyem Maximishinem, autorem cyklu fotografii „Ostatnie imperium. Dwadzieścia lat później”, **strona 8**



SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU



NAJMOCNIEJSZY POLSKI FILM TEGO ROKU!

WYMIYK

W KINACH OD 18 LISTOPADA

36. FESTIWAL FILMOWY W Gdyni

37. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W Wiedniu

38. FESTIWAL FILMOWY W Berlinie

39. FESTIWAL FILMOWY W Paryżu

40. FESTIWAL FILMOWY W Londynie

DF ➔ reportaż „Ostatnie imperium. 20 lat później”

Lubię Saszę ze złotymi zębami

- Pytał pan, dlaczego ma złote zęby?
- Jak to dlaczego?
Bo to piękne jest.
Zdjęcie bardzo mu się podobało

Z FOTOGRAFEM **SERGEYEM MAXIMISHINEM** ROZMAWIAJĄ **VIOLETTA SZOSTAK** I **LUDMIŁA ANANNIKOVA**

Zdjęcia Sergeya Maximishina można oglądać do 5 grudnia na wystawie fotografii „Rosja/Polska” w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu, w ramach 04 Festiwalu Fotodokumentu



SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU

2 SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU

3 SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU

1



SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU

Powiedział, że kupuje helikopter, bo właśnie kupić sobie kotchoz i musi tam latać. **No, a statek już ma.** To był właściciel kilku przedsiębiorstw w Moskwie

1. Kierowca Sasza. Tobolsk, lipiec 2005
2. Pracownicy banku świętują urodziny kolegi w nocnym klubie Hali-Gali. Sankt-Petersburg, marzec 2001
3. Rosyjski żołnierz w kuchni polowej. Wąwóz Arguński, Czeczenia, styczeń 2000

Putin na pana zdjęciu patrzy w obiektyw takim wzrokiem, jakby chciał zabić fotografa. W jakiej sytuacji go pan sfotografował?

- Na konferencji prasowej w Petersburgu. Spotykali się Putin i Schröder. Pracowałem wtedy w dzienniku „Izwestia” i szef powiedział, że potrzebują zdjęcia „wesoly Putin, obok smutny Schröder”.

To trochę panu to wesole zdjęcie nie wyszło...

- Putin się spóźniał, on zawsze się spóźnia, dwie godziny to u niego normalne. Kiedy w końcu przyjechał i wpuścili nas do sali, rozpoczęła się walka o najlepsze miejsce. Bo było tam z 300 fotografów. Omal mnie nie pobili. I kiedy w końcu zdobyłem miejsce, zrozumiałem, że się pomyliłem. Bo stanąłem w środku, a oni dwaj siedzą od siebie bardzo daleko i nie jestem w stanie złapać ich razem.

Okna były zasłonięte kotarami. Ale w pewnym momencie słońce znalazło szparę w zasłonie i zaświeciło dokładnie na Putina. I wszyscy przestali robić zdjęcia, bo każdy miał w głowie ten obrazek „Putin i Schröder razem”, a oni znaleźli się w bardzo różnym oświetleniu. A ja zacząłem naciskać wyzwalacz i w całej ogromnej

sali było słycać tylko mój aparat. I wtedy Putin podniósł na chwilę oczy.

Wysłałem to zdjęcie także do rosyjskiego oddziału „Timesa”. Potem wyjechałem i wyłączyłem telefon, a kiedy go włączyłem, miałem 26 nieodebranych połączeń. Wszyscy chcieli kupić to zdjęcie. Było potem wszędzie: „Times”, „Newsweek”, „Stern”. I zawsze pisali pod nim, że to ciemna, demoniczna strona Rosji.

„Ostatnie Imperium. Dwadzieścia lat później” – tak zatytułował pan cykl swoich fotografii, które możemy oglądać na wystawie w Poznaniu. Dziesięć lat temu, gdy byłem w Rosji, nie widziałam na ulicach tyłu podobizn Stalina, Lenina. A na pana zdjęciach koszulki ze Stalinem, piwo marki Stalin...

- Dziesięć lat temu myśleliśmy, że stare pokolenie wymrze, a z nim Stalin i Lenin, ale tak się nie stało. Robiłem ten materiał niedawno dla niemieckiego tygodnika „Stern”. Oni opisali to zjawisko: Stalin stał się bohaterem młodych, to, co się dzieje dziś w Rosji, nie podoba im się, więc zwracają się do przeszłości. Bardziej do Stalina niż do Lenina. Bo Lenin zburzył imperium. A Stalin je zbudował.

Bo z czego jest dumny rosyjski człowiek? Ze zwycięstwa w II wojnie i kosmosu. Stalin kojarzy się ze zwycięstwem. Robiąc zdjęcia, dużo rozmawiałem z młodymi i zauważyłem, że oni mają w głowie dwie szuflady: w jednej jest „Archipelag Gulag”, który mają w szkolnym programie. A w drugiej: zwycięstwo. I oni nawet nie próbują wymieszać ich zawartości.

A te panie w bardzo kuszonych spódniczkach czyszczące popiersia Lenina – gdzie pan je znalazł?

- W lokalu Zew Iljicza w Petersburgu. Robiłem zdjęcia do angielskiego przewodnika po Petersburgu. Napisali, że ten lokal to bardzo erotyczne miejsce, i prosili, bym zrobił coś erotycznego. Pozwolono mi tam fotografować dopiero, gdy nie będzie klientów, podczas sprzątania. Patrzę: jedna przeciera Lenina, a druga stoły. Obie w tych spódniczkach.

Na zdjęciu – Kreml wyrzeźbiony z lodu. Gdzie to jest?

- Pojechałem z żoną Chodorkowskiego sfotografować łagier w Krasnokamieńsku na Syberii, gdzie siedział. Pierwsze, co zobaczyłem na głównym placu tego małego miasteczka, to było właśnie to – Kreml z lodu. To jest takie symboliczne zdjęcie, bo do łagru mnie nie wpuścili.

Zaciekawit nas ten bogacz, który pozuje na swoim kąpielisku z złota statku. Wygląda, jakby cieszył się, że fotografuje pan jego bogactwo. Zaprosił pana?

- O, to była wspaniała historia! „Stern” zamówił u mnie materiał o putinowskiej Rosji. Potrzebowałem m.in. zdjęć bogaczy. Gdzie ich złapać? Jelcyńscy bogacze siedzieli w bani z panienkami. Putinowscy bogacze to sportowcy. Jeżdżą na nartach albo grają w badminton. Ostatnio, jak Miedwiediew powiedział, że gra, to za trzy dni lekcje badmintonu pojawiły się w szkołach. Cała Rosja się z tego teraz śmieje.

Ale pomyślałem, że dobrym miejscem może być sklep z helikopterami. Pojechałem, patrzę, chodzi człowiek w skórzanym płaszczu i pokazuje palcem helikoptery: ten, ten i ten. Wokół ochrona. Tak jakby przypadkiem zrobiłem „pstryk”, nie zareagowali. Idę pięć kroków bliżej i znowu „pstryk”. Oni nic. Podszedłem i przedstawiłem się. A ten człowiek mówi mi, że kupuje helikopter, bo właśnie kupił kolchoz i musi tam latać. „No i poza tym – mówi – statek już mam”. A gdzie ma pan statek? – pytam.

Dokończenie na s. 10 ►►►

DF reportaż „Ostatnie imperium. 20 lat później”



SERGEY MAXIMISHIN/04 FESTIWAL FOTODOKUMENTU

► Dokończenie ze s. 9

„A tu, na Moskwie” - mówi. Zapytałem, czy mógłbym go tam sfotografować. „Przyjeżdżaj”. To był mały oligarcha. Właściciel kilku przedsiębiorstw budowlanych w Moskwie, producent cementu.

Pozuje na tle pięknych kobiet. Kim one są?

- Powiedziano mi, że to uczestniczki reality show „Supermodelka Rosji”. Calkiem możliwe, że tak właśnie było.

Naga kobieta, za nią mężczyzna z opuszczonymi spodniami, tańczą na stole, a wokół rozbawione towarzystwo. Podpis: „Pracownicy banku świętują urodziny kolegi”. Jak pan trafiał na tę imprezę?

- To było w bardzo znanym klubie w Petersburgu - Hali-Gali. Kierował nim sławny rosyjski showman, nieżyjący już Roman Trahtenberg. Czasopismo „Ogoniok” wysłało mnie tam, żebym zrobił mu zdjęcia. Zrobiłem, a potem zauważyłem, że w klubie robi się coraz weselej. Zostałem. To zdjęcie jest najbardziej niewinne ze wszystkich, jakie wtedy zrobiłem.

Podobno zaszczepił pan jako fotograf radzieckiej armii na Kubie.

- Studiowałem fizykę jądrową, ale na trzecim roku wciągnął mnie teatr studencki. No i ze studiów mnie wyrzucili, wzięli do wojska i wysłali na Kubę. Tam zapytali, kto umie fotografować. Troszkę umiałem, więc zgłosiłem się. Jakby szukali kucharza, też bym się zgłosił, byle nie odbywać regularnej służby. Fidela widziałem tylko pierwszego dnia. Zrobiłem zdjęcia, ale mi się nie udało.

Fotografowałem wszystko - od ćwiczeń wojskowych po portrety na tablicę honorową. Śmieszne było, kiedy w politbiurze ktoś umierał lub zdejmowali go ze stanowiska. Musiałem wtedy obieć wszystkie „pokoje Lenina” - takie ówczesne miej-

sca kultu w armii - zdjąć zdjęcia starego, zrobić nowemu i porozwieszać. Dwa lata temu pojechałem na Kubę po raz drugi, ze studentami, organizowałem tam warsztaty fotografii. Poprzednim razem Kuba pozostawiła we mnie wspomnienie słońca. A teraz absolutnie mną wstrząsnęła.

Tak dużo się zmieniło?

- Odwrotnie. My się zmieniliśmy, a Kuba nie. Najsilniejsze skojarzenia wywołuje u mnie zapach. Kiedy wchodzisz do sklepu i pachnie zgniłymi ziemniakami, to pachnie socjalizmem. W stolówce pachnie socjalizmem, na ulicy, wszędzie. Miejscowe KGB przesłuchiwało mnie przez cztery godziny. Co zamierzamy fotografować i po co. Było dokładnie jak w Związku Radzieckim.

Po powrocie z Kuby zajął się pan zawodowo fotografią?

- Nie od razu, wróciłem na studia i zacząłem pracować jako fizyk jądrowy. Ale potem przyszedł bardzo głodny rok 1991, urodziło mi się dziecko, mało zarabiałem. Moi przyjaciele zajęli się biznesem i wciągnęli mnie. Robiliśmy wycenę biznesów, nieruchomości, szukaliśmy na Zachodzie pieniędzy na projekty itd. Zostałem nawet dyrektorem firmy. Ubierałem się w najlepsze garnitury i miałem długonogą sekretarkę. Ale po jakimś czasie zaczęło mnie to nudzić. I akurat w 1998 roku w Rosji nastąpił kryzys i zbankrutowaliśmy. Wtedy pomyślałem, że jeśli teraz swojego życia nie zmienię, to nie zrobię tego już nigdy. Dowiedziałem się, że gazeta „Izwestia” potrzebuje fotografa. Przez jakiś czas byłem tam na etacie. Dziś znów jestem freelancerem, zajmuję się fotografią reporterską, pół roku spędzam, jeżdżąc po Rosji, drugie pół roku podróżuję po świecie.

Pierwsze ważne dla pana zdjęcie?

- To nawet nie jedno zdjęcie. Czeczenia, 2000 r. Po powrocie stamtąd nie mogłem już sobie wyobrazić, że jeszcze rok temu chodziłem w garniturze.

Jak pan się tam dostał?

- Znajomy oficer mnie zabrał.

Co pan tam zobaczył?

- Przyjechałem, kiedy Rosjanie bombardowali Grozny, praktycznie zmiotli miasto z powierzchni ziemi. Wszyscy dziennikarze zadawali sobie pytanie, czy w piwnicach są ludzie. Niektórzy mówili, że jest tam 30 tys. osób, inni - że wszyscy zdążyli uciec. Kiedy wojsko weszło do jednej z dzielnic, mnie i kilku kolegom udało się pojechać pierwszym samochodem z pomocą humanitarną. Przyjechaliśmy w nocy i nikogo nie mogliśmy znaleźć, rano zaczęliśmy krzyczeć przez megafon: „Jedzenie, jedzenie, wychodźcie!”. I z piwnic zaczęły wypelzać stare kobiety, Rosjanki. Czeczeni opuścili miasto, pojechali do rodzin do Inguszetii albo do obozów uchodźców, a Rosjanie zostali. I szły te ruskie staruchy. Luty, dookoła śnieg zmieszany z błotem, a one szły w samych welnianych skarpetach, jak oszalałe, z dziećmi. Dzieci i stare kobiety. Za nimi psy i koty. Cztery miesiące przesiedziały pod bombami. Czeczenia to było najstraszniejsze, co widziałem w życiu.

Jedną z nowszych pana prac są zdjęcia z Norylska. Co to za miejsce?

- Syberia, tam był kiedyś gulag. Zbudować miasto w takim miejscu można było tylko rękami ludzi z gulagu. W gulagach było mało buntów, ale największy był właśnie tam, w Norylsku, bo tam były szczególnie nieludzkie warunki.

Teraz też są nieludzkie. Są tam trzy wielkie przedsiębiorstwa. Jedno wydobywa miedź, drugie ni-

kiel, a trzecie nazywa się Nadzieja i wydobywa to, co najcenniejsze z odpadów po miedzi i niklu. I w centrum tego trójkąta jest miasto. Leży w jamie.

Przedsiębiorstwo wydobywające nikiel jest najstarsze, najbardziej szkodliwe i tam mi wejść nie pozwolono. Ale do wydobywającego miedź udało mi się. Dostałem maskę gazową. Pomyślałem, że to tak na wszelki wypadek, ale potem zrozumiałem, że bez tej maski nie da się tam funkcjonować. Robotnicy co jakiś czas zdejmują maskę i rzucają się do rurki z tlenem, tak są spragnieni powietrza.

Tam dzieci się bawią, skaczą po rurach. Rozmawiałem z psychologiem w przedszkolu, opowiadał, że dzieci, kiedy wyjeżdżają na wakacje, boją się chodzić po trawie. Bo jej nie znają. Sto kilometrów wokół Norylska jest wypalona ziemia.

W Norylsku robi się ogromne pieniądze, ale składa się on ze starych „chruszczówek” [bloki budowane za Chruszczowa]. Nikogo to miasto nie obchodzi. Nikt nigdy nie zamierzał tam mieszkać. Ludzie jednak mieszkają - 200 tysięcy. Myślą sobie: gdy już będziemy bogaci, wyjedziemy tam, gdzie słońce, trawa. Umierają wcześniej - średnia długość życia w Norylsku jest o 10 proc. niższa niż w innych częściach Rosji. Zrobiłem zdjęcia ludzi, którzy kąpią się w ciekawym miejscu - kałuży, do której spływa ciepła woda z dwóch rur centralnego ogrzewania. I oni to miejsce nazywają jacuzzi. **Jest jedno pana zdjęcie, na które właściwie nie można patrzeć. Krwawa masa - na pierwszy rzut oka nie wiadomo, co to jest. Czytamy podpis: „Farma nerek”. Pozwolił panu tam fotografować bez problemu?**

- Oni mnie sami zaprosili. Zadzwonił do mnie rzecznik prasowy, że ich firma ma świetne wyniki i chcieliby, żeby ktoś to zauważył, docenił przodowników pracy.

A skąd się wzięła dzisiejsza Rosja?

– czytaj rozmowę z reżyserem Andriejem Smirnowem, s. 26



„Przodowników pracy”, jak za czasów ZSRR? Ro- bił pan to zdjęcie kilka lat temu.

– Tak, ale mieli potrzebę, żeby pochwalić się, że wykonali plan. Pojechałem. Tam nie dało się wytrzymać, bo norki przed śmiercią wydają zapach, bardzo intensywny, który czuje się na języku jeszcze przez tydzień. Pracownicy absolutnie spokojnie do tego podchodzą. Najpierw zabijają norki zastrzykiem, a potem jednym ruchem, jak skarpetę, ściągają skórę. Na jedno futro idzie 90 norek.

Firma nie miała do pana pretensji o to zdjęcie?

– Nie, ale myślę, że klientów im ubyło. Zdjęcie obiegło media. Widziałem we Francji demonstrację ekologów, mieli je na plakatach. W Finlandii widziałem je na ogromnych billboardach. Mam dwa zdjęcia, które są powszechnie znane, jedno to Putin, drugie – norki.

A pracownicy fabryki szkieleatów w Petersburgu, które pan sfotografował, jak jedzą śniadanie pośród sztucznych czaszek, były ze zdjęcia zadowolone?

– Ci pracownicy są bardzo dumni ze swoich szkieleatów, eksportują je na Zachód. To zdjęcie wygrało w rosyjskim konkursie Press Foto w kategorii „Humor”. Moja żona – która w ogóle sceptycznie jest nastawiona do mojej pracy, na zasadzie „przynajmniej nie pije” – powiedziała, że to jakby na konkursie oszołomów zająć drugie miejsce.

Żona pana nie docenia, a wygrał pan przecież najbardziej prestiżowy konkurs – World Press Photo.

– Dwa razy wygrałem, raz za zdjęcie z koreańskiej granicy, drugi – za picie herbaty w teatrze ludzi z Downem. To ostatnie to była właściwie część miłosnej historii Jaszy i Maszy.

Fotografował pan też teatr liliputów. Dlaczego?

– Kiedy tam siedłem, myślałem, że chcę pokazać, że oglądanie takiego teatru to barbarzyństwo, tak

jak bawić się na występie kobiety z brodą. Do Polski zresztą tego teatru nie wpuszcili, opinia społeczna się wzburzyła i zakazali. Ale zrozumiałem, że teatr jest potrzebny nie widzom, tylko im. Jeśli im to zabrac, nie będą mieli czym żyć, zaczną pić albo umrzeć. Dramat tkwi w tym, że oni naprawdę czują się artystami, przeżywają występy, ciężko pracują, a mimo to ludzie idą na nich patrzeć jak na karły.

Jest zdjęcie, które lubi pan najbardziej?

– Chyba ten kierowca ze złotymi zębami. To, czego szukam w fotografii, to absurd. To zdjęcie ma go w sobie chyba najwięcej. To było w Tobolsku. Przyjechałem tam fotografować i miejscowy wydział kultury zapytał, jak może mi pomóc. Powiedziałem, żeby dali mi samochód i kierowcę. I dali właśnie tego człowieka, Saszę. Miał genialne powiedzenia, rzucał zdania typu: „Mięso bez wódki tylko psy jedzą”.

Pytał pan, dlaczego wszystkie zęby ma złote?

– Jak to dlaczego? Bo to piękne jest. Tak uważałem. Wysłalem mu to zdjęcie. Bardzo mu się podobało.

Nad czym pan ostatnio pracuje?

– Właśnie skończyłem historię dla „Sterna” o rosyjskiej milicji. W marcu była reforma i teraz nasza milicja nazywa się policja.

I jest jakaś różnica?

– Właśnie, że nie, o tym właśnie jest ta historia. Jeździłem po kraju, robiłem portrety ludzi, którzy padli ofiarą milicjantów-policjantów. Spotkałem takich, którzy po nocy spędzonej na policji są kalekami.

Jak pan dotarł do tych ludzi?

– To nie było trudne. U nas nawet wychodzi taki kalendarz, gdzie przy każdym dniu miesiąca jest historia o okrutnych zachowaniach milicji. Możesz pojechać gdziekolwiek, przyjdą ludzie, którzy są gotowi opowiadać o tym bez końca. Żyje-

my w kraju okupowanym przez milicję. I nie się nie zmieniało.

Nie podoba się panu dzisiejsza Rosja.

– Absolutnie nie. Ale z drugiej strony kocham ją, bo to mój kraj. Genialnie wyraził to Puszkina: całą duszą gardzę swoją ojczyzną, ale nienawidzę obco-krajowców, którzy dzielają to uczucie. Oczywiście będę mówił, że w kraju jest źle, ale będzie mi bardzo przykro, jeśli to powie ktoś z zewnątrz. DF

Na wystawie „Rosja/Polska także zdjęcia: Igora Mukhina, Stepana Rudika i Mariusza Foreckiego. Organizator: Instytut Fotografii proFotografia i WSNHiD. Kuratorka wystawy: Monika Piotrowska

4. Władimir Putin, konferencja prasowa.

Sankt Petersburg, maj 2001

5. Farma norek „Pionier”.

Obwód leningradzki, listopad 2004

6. Wesele w Groznym.

Czeczenia, wrzesień 2007

7. Przeście graniczne Kazbegi, między Gruzją a Rosją, Gruzja, marzec 2005

8. Załadunek tosy. Kamczatka, sierpień 2006

Na okładce „Dużego Formatu”: Moskiewski biznesmen z żoną na pokładzie swojego statku. Moskwa, październik 2004

R E K L A M A

„Bond jest dla małych dziewczynok? Nadchodzi szpiegowski majstersztyk” gazeta.pl

GARY OLDMAN COLIN FIRTH

FILM TOMASA ALFREDSONA

SZPIEG

W KINACH OD 25 LISTOPADA

onet gazeta.pl